Rok XVIII. Wrzesień 1898. Nr. 9.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

„SOKÓŁ"

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokoł" l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

REDAKCYA WE LWOWIE ULICA CHRZANOWSKIEJ L. 7.; ADMINISTRACYA ULICA SOKOŁA L. 3.

Cena prenumeracyjna:

Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 1 zł. 20 ct.
z przesyłką . . 1 „ 30 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 50 „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . . . 65 ct.
z przesyłką . . . . 70 „
Zamiejscowa
z przesyłką . . . . 80 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.

Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.

Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 20. w miesiącu.

Do

Wydziałów polskich gimnast. Towarzystw sokolich należących do Związku w granicach Austryi.

VI. Zjazd delegatów Związku, odbyty d. 5. czerwca 1898 r. w Rzeszowie, uchwalił jednomyślnie: „Rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki (dzień 15. października) uznaje się za uroczystość sokolą, którą wszystkie Towarzystwa winne święcić corocznie w miesiącu październiku".

W październiku b. r. mają Wydziały naszych Towarzystw związkowych, pierwszy raz tę uchwałę wykonać, a odtąd przestrzegać jej wykonania rokrocznie.

Uroczystość Kościuszkowska, obchodzona dotąd przez poszczególne nasze Towarzystwa, staje się więc odtąd uroczystością sokolą w rozumieniu §. 5. regulaminu mundurowego, a godny jej obchód ma odpowiadać w każdym kierunku tym zamiarom, jakim dała wyraz uchwała Zjazdu delegatów w swojem uzasadnieniu*). Na uzasadnienie to zwraca Prezydyum Związku szczególną uwagę Szanownych Wydziałów i wszystkich w ogóle uczestników tej uroczystości, zalecając, by słowo wstępne wskazywało zawsze na główny cel: uczczenia pamięci **wielkiego naszego obywatela**, który pełnienie obowiązku wobec Ojczyzny kładł zawsze na pierwszem miejscu.

Uroczystość powinna być wewnętrzną uroczystością sokolą tj. przeznaczoną przedewszystkiem dla członków Towarzystw i ich rodzin, a w dalszym dopiero rzędzie dla zaproszonych gości i łączyć się ile możności zawsze z ćwiczeniami, które są naszym obowiązkiem społecznym. Nie wyklucza to oczywiście połączenia tej uroczystości z inną uroczystością sokolą, jak np. coroczną inauguracyę ćwiczeń, poświęceniem sokolni, sztandaru lub tp.

Jednolity, dobrze przygotowany i poważny obchód, w połączeniu z wykazywaniem społecznej doniosłości racyonalnej gimnastyki towarzyskiej i wychowawczej, podniosą z czasem tę uroczystość do tego znaczenia tradycyjnego obchodu sokolego, jaki był celem uchwały Zjazdu delegatów.

Czołem!

Dr. E. Adam,
sekretarz Związku.

Dr. A. Dzięedzielewicz,
prezes Związku.

---

*) p. sprawozdanie z czynności Wydziału Związku za rok 1897/8.

Sprawozdanie*)

ze zlotu okręgu lwowskiego odbytego w Stryju

w dniu 3. lipca 1898 r.

napisał

Dr. Stanisław Rowiński.

(Ciąg dalszy).

Jedyny Gródek nie chciał ze swej odrębności zrezygnować, a że miał na dwa plutony za mało — przeto utworzył jeden pluton z trzech rzędów szóstkowych złożony. Było to naturalnie także wbrew regulaminowi. Oprócz tej grubej usterki zauważyłem także i drugą, a mianowicie sztandar Sokoła stryjskiego niesiono na drugiem miejscu lewego skrzydła zamiast na temże miejscu skrzydła prawego; nadto mieli niektórzy przyboczni przepaski na biodrach, aczkolwiek te zresztą bardzo nawet potrzebne podczas zjazdów odznaki, zniesione u nas zostały.

Tak ustawiony okręg w sile czternastu plutonów, okrążył alejami ogród i zatrzymał się przed przyozdobionym sztandarami i zielenią pawilonem, gdzie zebrali się przedstawiciele powiatu i miasta. Władze te powitał imieniem sokolstwa prezes Związku Dr. Dzięzielewicz w krótkiem a pięknem przemówieniu, w którem przedewszystkiem oddał cześć i hołd reprezentacyom autonomii krajowej imieniem tych, co za chwilę swój raport ćwiczebny zdać mieli a następnie przedstawił obraz tej pracy ciężkiej, jaka nas czeka, jeżeli chcemy odrobić to, cośmy stracili i wykazując, że jedynie wówczas pomyślnych owoców pracy tej doczekać się możemy, jeżeli przygotujemy ludzi pod każdym względem dzielnych; — zakończył swe przemówienie temi słowy: „To też zwracam się do Ciebie Panie Marszałku, — tysiące młodzieży, tysiące ludzi upadających pod ciężarem pracy umysłowej, wołają pomocy — nie odmawiajcie im lecz udzielcie tej pomocy i zajmijcie się nimi, jeżeli rzeczywiście chcecie mieć przyszłe pokolenie zdrowe, silne i zdatne do narodowej pracy, jeżeli pragniecie, by ta młodzież, którą my tak chętnie garniemy pod nasze skrzydła, kwitnęła zdrowiem i siłą“.

Na to odpowiedział Marszałek hr. St. Dzieduszycki. Podziękował on najpierw za hołd oddany władzy powiatu, który reprezentuje, a następnie przypominając ojczyste dzieje, że jedynie brak zgody i karności oraz brak poczucia godności własnej zgubiły naród nasz i sprawiły, że łakome wampiry wssały się w ciało ojczyzny naszej i rozszarpały ją. Dziś sokolstwo krzewi te zasady, których nam ongi brakowało, to też można mieć nadzieję lepszej przyszłości, można wierzyć, że Polska jeszcze nie zginęła. Czołem tedy sokolstwu, oby szeregi jego zwiększały się i rosły, na chlubę i dla dobra kraju i ojczyzny.

Imieniem miasta zabrał głos prof. Halagarda. Rozpoczął od dewizy „w zdrowem ciele zdrowy duch“. Celem tej dewizy — odrodzenie narodu. Gdy to nastąpi, naród będzie mógł zgodnie sprawować wszystkie obowiązki obywatelskie. Wdzięczność należy się więc tym, którzy w takim kierunku pracują; i życzyć też należy sokolstwu, które w tym grodzie powitać ma zaszczyt, by idea jego ogarnęła wkrótce cały naród — całą ludność polską.

Po tych przemówieniach rozpoczął się pochód przez główniejsze ulice miasta na boisko. Miasto w ogólności nie bardzo odświętną na przybycie Sokołów przybrało szatę i jak to już przyjęcie na dworcu zapowiadało, dość mały udział brało w sokolej uroczystości. To też tylko gdzieniegdzie domy i okna przystrojono sztandarami i umajono i gdzieniegdzie tylko stały po ulicach garstki ciekawej publiczności nie okazując zbytniego entuzyazmu. Nie dziwiło mnie to jednak bardzo, bo i w większem mieście zdarza się widzieć podobną obojętność, trudno tedy wymagać więcej od Stryja.

Co do samego pochodu, który zabrał z pół godziny czasu, to zauważyłem jedynie tę niewłaściwość, że niektórzy plutonowi zupełnie niepotrzebnie powtarzali rozkazy drużynowych i zupełnie zbytecznie na skrętach ulic zapowiadali zachodzenie. Zresztą nie mogę nic więcej zarzucić owszem pochwalić muszę, że poszczególne plutony szły w porządku i karnie, zachowując należyty krok i dobrą postawę, co na patrzących korzystne czyniło wrażenie. To też tem więcej zganić należy jednego z druhów, który nie zastosował się do ogólnie uroczystego nastroju i mimo rozkazu „baczność“, jedną rękę trzymał w kieszeni od spodni w drugiej zaś krył papierosa, z którego od czasu do czasu pociągał. Na szczęście była to tylko jednostka.

Pochód zamykali kolarze. Trudna to była dla nich rola, gdyż zbyt wolno musieli jechać, by nie wpaść na ostatnie szeregi. Zdaje się też, że celem uniknięcia tego i uzyskania większego oddalenia objechali rynek do okoła zamiast zdążać za pochodem, który szedł wprost w stronę boiska. Skoro mowa o kolarzach, to nie mogę się powstrzymać od uwagi, że byliby daleko lepsze wrażenie w pochodzie zrobili, gdyby mieli strój trochę jednostajniejszy; niektórzy bowiem z nich zwłaszcza ci, co mieli na sobie niekompletny strój sokoli, razili oko widza.

Po przyjściu na boisko, druhowie ćwiczący udali się do szatni, reszta zaś przeważnie na trybuny, na których publiczność w niewielkiej stosunkowo ilości zebrana, rozpoczęcia popisu niecierpliwie oczekiwała.

Wreszcie w 10 minut po godzinie piątej, zagrała muzyka marsza sokolego, a na boisko weszła zbita kolumna dziesiątkowa ćwiczących w stroju ćwiczebnym prowadzona przez naczelnika d. Durskiego i Nowickiego. Doszedłszy do stołu boiska rozpadła się kolumna w prawo i lewo na dwie piątkowe, które okrążyły boisko a doszedłszy do miejsca, skąd na boisko weszły, skupiły się znowu w dziesiątkową; kolumna ta szła teraz środkiem boiska w ten sposób, że lewe skrzydło pierwotnie prawej kolumny i prawe pierwotnie lewej kolumny kryły na dwie sąsiednie a środkowe tabliczki na prost stołu okaziciela stojące, przez co powstał między nimi rozstęp wolny; nadto podczas pochodu przybierały pojedyncze rzędy rozstęp boczny i zatrzymywały się na wysokości tabliczek po bokach boiska ustawionych.

Gdy cała ta masa złożona ze 155 ćwiczących stanęła — rozległ się rozkaz d. Janikowskiego, który zajął już miejsce na przeznaczonej dla niego trybunie: „na zewnątrz rozstęp, ramiona w bok cwałem w cwał“ na co średnie szeregi pozostały w miejscu inne zaś rozpadły się w prawo i w lewo od nich, przybierając rozstęp wolny. Odbyło się to sprawnie i szybko,

---

*) Odnośnie do sprawozdania umieszczonego w nrze poprzednim upraszają dd. Janikowski i Wallek o skonstatowanie, że

pierwszy po bezpośredniem przybyciu Sokołów ze stryjskiego dworca kolejowego na boisko nie wydawał w ogóle żadnych rozkazów, a zatem nie mógł wydać i tego rozkazu, który d. sprawozdawca wymienia w przytoczniku „w dwurząd w lewo ustaw się (sic!)“,

drugi zaś, że wybrał taką ilość kolarzy, jaka ze względu na przestrzeń boiska i wyćwiczenie zgłaszających się była dopuszczalną, lecz nie powodował się przy tem „antysemickiem usposobieniem niektórych druhów i publiczności“.

Redakcya.

to też oczom zdumionej publiczności przedstawił się piękny widok, gdy ta przed chwilą zbita masa rozpadła się nagle na szeregi kryjące się wzajemnie w każdym kierunku.

I znowu muzyka zagrała najpierw pobudkę a następnie pierwsze ośm taktów marsza ćwiczebnego a całą uwagę widzów zajęła wysmukła, atletycznie zbudowana postać młodzieńca, który stojąc na stole okazicielskim w takt muzyki ramiona podnosił, rozkładał, opuszczał, zwracając się w prawo i w lewo i ukazując drgające życiem i siłą olbrzymie i pięknie wyrobione mięśnie. Był to d. Alfred Hamburger członek Grona naucz. lwow. I dobrze się stało, że jego a nie kogo innego na okaziciela wybrano, bo trudno by było znaleść drugiego, coby lepsze posiadał warunki zewnętrzne i lepiej z zadania swego wywiązać się potrafił.

Za nim ćwiczyła następnie cała masa, a las obnażonych ramion co chwila inne wykonywał ruchy i kręgi a setki ludzi wypadało to w prawo to w lewo klękało, przysiadało — za każdym taktem muzyki inną przybierając postawę. Przerobiono w ten sposób wszystkie pięć obrazów ćwiczeń wolnych. Co do samego ich układu, to przyznać należy, że składnie były dobrane i tak w większej jak mniejszej ilości ćwiczących podobać się muszą. Nie były zaś ani zbyt łatwe ani zbyt trudne z wyjątkiem kilku okręgów, których wyuczenie równomierne trudność stanowić musiało. Z nowych ruchów dotąd na zlotach jeszcze nie używanych, zauważyłem uginanie i prostowanie ramion w położeniu poziom w bok (obraz IV.), który to ruch aczkolwiek prosty bardzo pięknie przy takiej masie ćwiczących wypadł.

Co do wykonania, to jedynie w I-ym obrazie zauważyłem pewną niejednostajność w tem, iż w przedostatnim takcie jedna część i to mniejsza wytrzymywała ramiona i nogę, druga zaś część tylko nogę — zresztą wszystkie obrazy poszły gładko, krycie należycie stosunkowo było zachowane i znać było u wszystkich należyte przygotowanie i pewność w wykonaniu.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że publiczność ćwiczeniami była zachwyconą i oklaskom zwłaszcza zaś po obrazie IV-tym końca nie było.

Po skupieniu się w pierwotne dwie piątkowe kolumny, które nastąpiło na rozkaz: „na lewo i prawo do środka się łącz, cwałem w cwał“ wystąpili z szeregów przodownicy zastępów i ustawili się w dwóch szeregach między obiema kolumnami, poczem na dane hasło te zbite kolumny rozsypały się na wsze strony, aby za chwilę ukazać widzom zastępy gotowe do odmarszu na ćwiczenia na przyrządach a ustawione jużto po lewej, jużto po prawej stronie swoich przodowników.

Na dany przez d. Janikowskiego znak, ruszyły wszystkie zastępy równocześnie na wyznaczone miejsca — tu nastąpiło ustawienie przyrządów względnie przygotowanie przyborów, poczem każdy zastęp stał spokojnie i z wyjątkiem jednego zastępu, którego przodownik widocznie się zapomniał, czekał każdy hasła rozpoczęcia ćwiczeń.

Wreszcie zabrzmiała trąbka kierownika, muzyka zagrała walczyka, na boisku rozpoczął się ruch jak w ulu, biedna zaś publiczność w prawdziwym była kłopocie, nie wiedziała bowiem, gdzie patrzeć, co podziwiać pierwej, czy tych co na drążku ćwiczą, czy tych co na poręczach, czy wreszcie tych co piramidy stawiają lub też innych jeszcze. Ćwiczyło zastępów 20. Dla dokładności podaję, co ćwiczono i kto zastępy prowadził a w szczególności:

1. Bóbrka	Skok w wyż i w dal Piramidy	Aleksander Kulinicz.
2. Chodorów	Ćwiczenia laskami Ciężary	Dr. Jan Bober.
3. Gródek I.	Poręcze Igrzyska	Stefan Wenc.
„ II.	Igrzyska Poręcze	Józef Falkiewicz.
4. Lwów I.	I. a) i b) Drążek Skoki wolne tow.	Włodzimierz Chomicki.
	II. Szkoła zapaśnicza Drążek	Józef Kwiatkowski.
	III. Poręcze Piramidy	Alfred Hamburger.
	IV. Ciężary Poręcze	Edward Kukawski.
	V. Kozioł Mocowanie z przyborami	Michał Mendelski.
	VI. Mocowanie wolne Kozioł	Mieczysław Ziółkowski.
	VII. Koń wszerz Musztra	Jan Durski.
	VIII. Ćwicz laską żel. Koń wszerz	Ignacy Nowicki.
5. Lwów II.	I. II. Piłka dęta	Wilhelm Nowicki. Kazimierz Kwieciński.
	I. Wywijadło	Kazimierz Kwieciński.
	II. Drążek	Wilhelm Nowicki.
6. Stryj	I. Poręcze Skok w wyż	Piotr Wróblewski.
	II. Kozioł Skok w dal	Aleksander Lewicki.
	III. Gry gimnastyczne Mocowania z przyborami	Tomasz Trzciński.
7. Żółkiew	Ćwiczenia laskami żel. Koń wszerz	Franciszek Janikowski.

Razem zastępów 20.

Ćwiczenia trwały ze zmianą, która na sygnał trąbki równocześnie nastąpiła, pół godziny prawie; charakterystyczną wadą ich było kiepskie trzymanie się przeważnej części jednostek a przytem naturalnie jak na wszystkich naszych zlotach przystępowanie i odstępowanie od przyrządów; chwalebnie pod tym względem wyróżniał się jeden zastęp Sokoła lwowskiego ćwiczący na poręczach (zdaje mi się IV.); nadto zauważyłem jednego druha, który równocześnie był w dwóch zastępach i ćwiczył raz na drążku a raz na poręczach przechodząc od jednego zastępu do drugiego. Zganić to muszę najprzód dlatego, gdyż ubliżało to powadze publicznego sokolego popisu a powtóre ze względu na publiczność, która dzięki temu, że ów druh bardzo pięknie ćwiczył i wykonaniem ogólną zwracał uwagę, manewr jego spostrzec musiała a tem samem o karności naszej nie szczególnego nabrała wyobrażenia.

Co do innych jednostek i zastępów to naturalnie trudno było wszystko widzieć przy takiej ilości, trudno tedy o wszystkiem pisać, wspominam więc tylko o tem co mi wpadło w oko. I tak przedewszystkiem wspomnieć muszę o dwóch zastępach Sokoła lwowskiego, których jednostki wcale trudne i ładne ćwiczenia na poręczach i drążku wykonywały. Niemniej wyróżniały się dwa zastępy budujące piramidy a mianowicie jeden Sokoła lwowskiego złożony z 10 członków, drugi zaś zdaje mi się z Bóbrki. Pierwszy wykonywał piramidy trudne w dziesięciu, przeplatane różnościami dwójek i trójek, drugi zaś wprawdzie łatwe ale za to starannie przygotowane i opracowane. Nadto wspomnieć tu muszę o VII-ym zastępie Sokoła lwowskiego, złożonym z najstarszych i najpoważniejszych członków, którzy wzorowo przerabiali musztrę plutonu, a nadto o grze w piłkę zastępów Koła

lwowskiego, o mocowaniu na pasy oraz o zapasach dwóch innych zastępów, których oznaczenia niestety nie pamiętam.

Na dany przez d. Janikowskiego znak dwukrotny trąbką zaprzestano ćwiczyć, poczem nastąpił zbór zastępów w dwie pierwotne kolumny piątkowe, które przy dźwiękach marsza obeszły dokoła boisko i wróciły do szatni. (C. d. n.).

Okólnik krajowej Rady szkolnej

o nauce gimnastyki w szkołach ludowych.

Nikomu lepiej, jak nam, nie jest wiadomem, jak wielce zaniedbaną jest u nas sprawa fizycznego wychowania młodzieży szkolnej w ogóle, a dziatwy szkół ludowych w szczególności. Znajduje się ona w stanie, który w stosunku do starań około wychowania umysłowego, dowodzi tej smutnej prawdy, że szkolnictwo nasze nie zrozumiało dotąd najkardynalniejszej zasady pedagogicznej: równomiernego kształcenia sił duchowych i fizycznych młodzieży.

Literatura pedagogiczna i medyczna ma już tysiące prac najznakomitszych pedagogów i lekarzy, wykazujących, że nie można, a więc społecznie nie wolno, wymagać od organizmu młodego wytężeń umysłowych, trwających latami, bez równoczesnego pielęgnowania i odnawiania sił fizycznych; szkolnictwo innych państw i krajów, zrozumiawszy to oddawna, nie szczędzi żadnych ofiar na spełnienie swego obowiązku pod tym względem; kompetentne koła w naszym kraju nawołują od dawna do reformy, wskazując na zgubne skutki takiego połowicznego pojmowania zadań publicznego wychowania, — a władze szkolne austryackie w ogóle, nasze zaś w szczególności, ciągle trwają na stanowisku bierności, jak gdyby tu szło nie o ich obowiązek, ale o jakieś ustępstwa, jak gdyby szło o sprawę błahą i nie pilną, na którą można czekać, a nie o sprawę, która rokrocznie, — możnaby powiedzieć co godziny nawet — wyrządza niczem nie dającą się powetować szkodę tysiącom młodzieży.

Policzmy szkoły, które mają sale, a bodaj boiska i jakie takie przyrządy gimnastyczne; zapytajmy, gdzie są nauczyciele i nauczycielki należycie do tej nauki kwalifikowani; zajrzyjmy do szkół w godzinach tej nauki, żeby się przekonać, jak się ona odbywa, nie już na prowincyi, ale choćby po większych miastach, a nawet w samej stolicy kraju. Wszędzie braki i zaniedbanie nie do pojęcia, a często nawet tam, gdzie się nauka gimnastyki odbywa, musi sobie fachowy pedagog powiedzieć, że lepiej gdyby się wcale nie odbywała, niż tak, jak się odbywa.

Wśród tak złych stosunków okólnik c. k. krajowej Rady szkolnej do c. k. okręgowych Rad szkolnych z dnia 20. czerwca 1898 l. 7.553, który podaliśmy w numerze poprzednim, to w każdym razie — promień światła, a Sejmowi krajowemu, który go wywołał rezolucyą swoją z dnia 18. lutego 1898 r. prawdziwa należy się za to wdzięczność.

Okólnik ten poleca wszystkim c. k. Radom szkolnym okręgowym, ażeby w miastach, gdzie nauka gimnastyki dla braku sali lub boiska szkolnego się nie odbywa, „porozumiały się z Wydziałem istniejącego tam towarzystwa sokolego co do **bezpłatnego** udzielania nauki gimnastyki uczniom szkół ludowych w budynkach sokolich aż do czasu, w którym szkoły zostaną zaopatrzone w sale i boiska gimnastyczne“. Jestto dokument znamienny, charakteryzujący najwymowniej ową bierność stanowiska, jaką w sprawie wychowania fizycznego młodzieży szkolnej zachowuje naczelna nasza władza szkolna. Wie ona doskonale, jak wiemy o tem wszyscy, że towarzystwa sokole są biedne, że walczą z niedoborami, lub zaledwie mogą utrzymać budżetową równowagę; wie o tem także, że towarzystwa te o ile udzielają nauki gimnastyki młodzieży szkolnej, od lat dziesiątek muszą na ten cel dokładać z własnych funduszów nawet tam, gdzie otrzymują niedostateczne zawsze subwencye, bo etat nauczycielski, utrzymanie sali, służby, przyrządy i przybory kosztują znacznie więcej, a mimo to wszystko żąda od tych towarzystw ofiary tam, gdzie jest miejsce na jej własny obowiązek...... Czy to nie wymowniejsze nad wszystko, cokolwiek w tej sprawie możnaby powiedzieć?.....

Ale towarzystwa nasze przed ofiarą taką się nie cofną. One to wywołały przecież rezolucyę sejmową; one przez lat dziesiątki już tę ofiarę ponoszą; one to wytrwale walczą o przełamanie owej fatalnej bierności i obojętności władz szkolnych; one pracują systematycznie nad wytworzeniem podręczników dla tej nauki; one wreszcie pierwsze i jedyne pracowały i pracują nad wytworzeniem nauczycielstwa gimnastycznego odpowiadającego swemu zadaniu. Nie tylko więc, że się nie cofniemy przed tą ofiarą, jakiej najnowszy okólnik krajowej Rady szkolnej od nas wymaga, ale owszem uczynimy to z radością w nadziei, że może bodaj tą drogą sprawa wejdzie na lepsze tory. Ale nauczeni dotychczasowem doświadczeniem, musimy mieć obawę, że i to najwygodniejsze i najtańsze załatwienie rezolucyi sejmowej pozostanie tam, dokąd je skierowano, tylko załatwieniem na papierze. Okręgowe Rady szkolne nawykły również zbyt długo do stanowiska bierności i do poczytywania tej pierwszorzędnej sprawy za sprawę drugorzędną, ażebyśmy mogli oczekiwać tak raźnego i gorącego zaopiekowania się nią, jak tego wymaga bliski już początek roku szkolnego.

Towarzystwa nasze muszą więc pójść dalej w swej gotowości i współdziałaniu. Muszą one wszędzie, gdzie zachodzą po temu warunki, bezzwłocznie na podstawie okólnika krajowej Rady szkolnej odnieść się do Rad szkolnych okręgowych i ich Prezydyów, czyniąc ze swej strony wszystko możliwe, ażeby rozpoczęcie udzielania nauki gimnastyki młodzieży szkół ludowych przyspieszyć, a o ileby wypadło przytem odnieść się do Związku naszego, znajdą w nim towarzystwa jak najgorętsze poparcie swoich usiłowań.

Dr. A. D.

Pogadanka

o planie ćwiczeń cielesnych

dla szkół publicznych i towarzystw sokolich.

W sprawozdaniu c. k. gimnazyum w Sanoku za r. 1898 ogłosił d. prof. Roman Vetulani „rozkład ćwiczeń i zabaw gimnastycznych dla 6 oddziałów w sanockiem gimnazyum“, który — jak powiada — w braku urzędowego rozkładu ćwiczeń cielesnych dla gimnazyów w ogóle, a dla naszych szkół w szczególności, opracował przed 4 laty, zdając się jako nie gimnastyk-specyalista, lecz jako pracownik dla idei i z poczucia obowiązku obywatelskiego „na własny dowcip i zaradność“.

Ogłoszeniem tego rozkładu pragnie d. Vetulani zwrócić uwagę kolegów, gimnastyków zawodowych, na nieodzowną potrzebę ułożenia i ogłoszenia takiego planu ćwiczeń cielesnych dla szkół średnich, któryby uwzględnił wszystkie wyniki badań na polu nauki gimnastyki i umożliwił szybkie krzewienie się zamiłowania do ćwiczeń cielesnych, których zbyt małą dotąd popularność w szkołach i towarzystwach sokolich upatruje słusznie w dyletanctwie kierowników ćwiczeń, ludzi chętnych, ofiarnych i często dobrze zasłużonych około rozwoju gi-

mnastyki, lecz nie liczących się z tem, co może uczynić ją powszechnie uczuwanym i pożądanym czynnikiem wychowawczym.

W szczególności nie uwzględnia się zazwyczaj, naukowo stwierdzonego faktu, że ćwiczenia cielesne wymagające natężenia uwagi znużonej już nauką umysłową, zniechęcają i odstręczają zamiast zachęcać do tak zbawiennej rzeczy jak gimnastyka, a co gorsza, wyrządzają szkodę zdrowiu, zamiast je poprawić lub utrzymać w równowadze, a w dalszem następstwie, dyskredytują, nawet w oczach ludzi wykształconych, tak piękną i zbawienną ideę sokolą i tyloletnią pracę zwolenników jej i krzewicieli. Wynikiem takiego stanu musi być — z jednej strony biadanie na obojętność i brak zrozumienia doniosłości ćwiczeń cielesnych, z drugiej nieufność lub nawet szydzenie z niezawodnego hasła: w zdrowem ciele zdrowy duch! Aby temu zapobiec potrzeba koniecznie, iżby ci, którzy głoszą to hasło, nie zapominali o tem, że ćwiczenia cielesne są nie celem, lecz środkiem do nader ważnego celu, jakim jest wychowanie fizyczne, a jak nauczyciel kształcący umysły nie kusi się o to, aby bez względu na wiek i poziom umysłowy swych wychowanków wtłaczać im w mózgi nieprzystępną dla nich wiedzę, lecz zwolna, stopniując od pojęć łatwiejszych do coraz trudniejszych dochodzi do wyników pożądanych, i jak tenże nauczyciel przyswajając nawet przystępną wiedzę musi przestrzegać pilnie, aby nie trzymać powierzonych mu wychowanków w ustawicznem naprężeniu władz umysłowych, jeżeli nie chce doprowadzić ich do stanu przytępienia i dekadencyi, tak i nauczyciel kształcący ciało nie śmie, pod groźbą najsmutniejszych wyników, traktować wszystkie jednostki na równi i naginać je do ćwiczeń, których wiek i siły wykonać nie dozwolą, lub które są dalszym ciągiem natężenia władz umysłowych, znużonych już ćwiczeniami bezpośrednio wykonywanemi albo nauką umysłową.

Jednem słowem, jak dobry plan nauki umysłowej, tak samo i dobry rozkład ćwiczeń cielesnych nie może być rzeczą obojętną, owszem ze stanowiska zdrowej i obywatelskiej pedagogii trzeba dążyć koniecznie do ułożenia takiego planu ćwiczeń cielesnych, iżby owocem ich był pożytek, nie szkoda. Plan taki, powiedziałbym wzorowy, jest tem bardziej pożądany, że nauka gimnastyki ma stać się niebawem obowiązkową a nie ma nadziei, aby plan tej nauki, od razu dobry i fachowy, mógł wyjść z inicyatywy władz szkolnych, bardzo mało w tym kierunku kompetentnych, które wyczekują niezawodnie, ażali nie znajdzie się ktoś bardziej powołany i dla tych szkół i zakładów, w których ćwiczenia cielesne uprawiają się jako przedmiot nadobowiązkowy, nie ułoży instrukcyi i planu, w których będą uwzględnione wszystkie powyższe wymogi nauki i pedagogii.

A któż jest powołany do tej iście fachowej pracy gimnastycznej, potrzebnej nie tylko dla młodzieży szkolnej lecz i dla naszych towarzystw sokolich, w których o kierunku i planie ćwiczeń pod względem powyżej wyłuszczonym dałoby się także nie mało powiedzieć? D. Vetulani wyraża zapatrywanie, że pracy tej winno podjąć się i dokonać Grono nauczycielskie Związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolich. I mogę zapewnić d. V., że Grono to niebawem już ukończy pracę w tym kierunku rozpoczętą; a także wyrazić nadzieję, że praca ta będąca wynikiem fachowej wiedzy i doświadczenia zawodowego, poparta powagą Wydziału Związku, uzyska aprobatę władz szkolnych i zaradzi brakowi, który ćwiczeniom cielesnym odbiera znaczenie czynnika wychowawczego, nader doniosłego pod względem fizycznym i duchowym.

Zanim jednak to nastąpi, uważam za właściwe zwrócić uwagę druhów, którzy kierują nauką gimnastyki w towarzystwach sokolich, że już teraz, o ileby to dotychczas nie miało miejsca, zwrócą szczególną uwagę na konieczność takiego planu naukowego, jakiego wymaga racyonalne wychowanie fizyczne młodzieży garnącej się do sal sokolich, i że wyników swych doświadczeń udzielą Gronu związkowemu, jako cennego materyału do pracy, której się ono podjęło.

Dr. X. F.

„Przewodnik gimn.“ nr. 9.—1898.

Zlot sokoli w Międzyrzeczu wałaskiem.

Według opisu Dr. Stanisł. Rowińskiego.

W celu uczczenia setnej rocznicy urodzin „ojca narodu“, Franciszka Palackiego urządził Związek sokoli morawsko-śląski wspaniały zlot w Międzyrzeczu wałaskiem na Morawach, połączony z wycieczką do Hodsławic, miejsca urodzin Palackiego, tudzież z wycieczką na górę Radhost. Zlot odbył się w dniach 14. i 15. sierpnia. Pierwsi przybyli Sokoli polscy w liczbie 12, z prezesem krakowskiego Sokoła, i przedstawicielem Związku d. Wł. Turskim na czele. Za nimi nadciągnęły wieczorem i drugiego dnia rano liczne drużyny Sokołów z różnych okolic Czech, Morawy i Śląska, a nawet z Wiednia i z Berlina w liczbie około 3.000.

Uroczystość rozpoczęto pobudką muzyki, która już o godzinie 5. rano wygrywając pieśni narodowe i marsze, przechodziła główniejszemi ulicami.

O godzinie 11. udali się ćwiczący na boisko, a za nimi pociągnęła też i reszta Sokołów wraz z tłumami ciekawych. Boisko, urządzone tuż za dworcem, w pobliskim lasku, miało 75 metrów długości a 54 szerokości. Sama próba zajęła nie wiele czasu. Powrócono do miasta na obiad.

Przedstawiciele sokolstwa, między nimi i Polacy, Reprezentacya miasta, różni dygnitarze zebrali się w jadłodajni u Kaszlika. Przemawiali: burm. miasta Mikiszka, burm. m. Pragi Dr. Podlipny, Dr. Scheiner prezes Sokoła praskiego, p. Boubala poseł na sejm morawski, a imieniem Polaków d. Wł. Turski.

O godzinie 3. poczęto szykować się do pochodu, poczem ruszył on najgłówniejszemi ulicami miasta ku boisku. Na czele postępowała muzyka Sokoła kolińskiego, poprzedzona szeregami dziewcząt miejskich, w narodowy strój wałaski przybranych, za nią deputacya sokolstwa polskiego, w dalszych zaś szeregach drużyny Związku sokolego czeskiego i morawskiego, poprzedzane muzyką miejską. Pochód wspaniały przedstawiał widok. Trzy tysiące koszulek czerwonych mieniło się w słońcu i w grze promieni słonecznych szło o lepsze z licznymi barwnymi sztandarami różnych gniazd sokolich. Witano serdecznie Podlipnego i polskich Sokołów. Okrzyki „Niech żyje Polska“, „Na zdar“, „Czołem“, wychodzące z tysięcy piersi, trwały nieprzerwanie, deszcz zaś kwiatów spadał, gdzie tylko się ukazali. Wreszcie stanął pochód na boisku. Tu już czekał kilkutysięczny tłum publiczności, wkrótce nadciągnęła reszta z miasta, tak, że po niejakim czasie kilkanaście tysięcy ludu otoczyło miejsce ćwiczeń. Na dany przez naczelnika morawskiego Związku sokolego Dra Ellgarta znak, zagrała muzyka i wkroczyło na boisko sześcioma bramkami sześć olbrzymich kolumn piątkowych Sokołów w stroju uroczystym, w liczbie prawie tysiąca ludzi, i zatrzymało się przed główną trybuną. Na dalszy znak rozsypały się te szeregi sokole w lewo i w prawo, a oczom widzów cudowny przedstawił się widok. Gdy wykonano wszystkie pięć obrazów ćwiczeń wolnych, a szeregi sokole skupiły się napowrót, muzyka zaintonowoła „Kde domow muj“, a drużyny sokole i wraz z nimi kilkunastotysięczny tłum widzów zawtórował z odkrytemi głowami swą pieśń narodową, której dźwięki odbijały się dalekiem echem w okolicznych górach, niosąc pieśń po całej krainie wałaskiej. Po spiewie kolumna za kolumną przy dźwiękach marsza poczęły

okrążać boisko, przyjmowane wszędzie radosnymi okrzykami widzów. Wreszcie usiadły te tłumy ćwiczących na okół boiska przed miejscami, dla widzów przeznaczonemi, i nastąpił dalszy ciąg popisu, lecz już nie Sokołów, ale włościan tej ziemi wałaskiej, na której zlot się odbywał.

Na boisko wjechał orszak weselny włościan przybranych w strój narodowy. Mężczyźni w obcisłych, jak u naszych górali spodniach, podtrzymywanych skromnymi paskami zwieszającymi się niżej bioder i w krypciach; na głowie mieli kapelusze o szerokich kresach, jako zaś wierzchnią szatę, rodzaj kamizelki, o niebieskich i czerwonych lub innych barwach, zdobnej w błyszczące guziki i wyszywanej świecidłami. Każdy nadto miał krótką fajeczkę w zębach. Kobiety przybrane były w krótkie poniżej kolan sięgające spodnice, papucie, grube pończochy o różnych barwach, gorsety prześlicznie wyszywane, oraz koszule o krótkich rękawkach. Na głowie miały strój z chustki białej, tuż nad czołem w motyla upiętej.

Na czele orszaku jechało dwóch z młodzieży na niskich konikach, za nimi muzyka, złożona ze skrzypiec, fletu i cymbałów, dalej drużba z choinką na wysokim kiju przybraną w pstre wstążki i chusty — pan młody i panna, ta ostatnia z wiankiem zielonym ze sztucznych kwiatów na głowie — reszta młodzieży weselnej obojej płci i wreszcie na pięknie przystrojonym wozie starostowie weselni oraz starsi i poważniejsi goście. Jeden z nich trzymał olbrzymi korowaj weselny. Młodzież idąc, tańczyła całą drogę przy dźwiękach muzyki, ludowe tańce wygrywającej, wszyscy zaś goście społem wykrzykiwali co chwila. W środku boiska orszak zatrzymał się — starszyzna zeszła z wozu, zniesiono korowaj weselny i rozpoczął się poczęstunek, a po nim tańce ludowe, przeważnie w rodzaju naszej polki mazurki lub polki galopki.

Po popisie tego wesela (svatka), które było rzeczywistem weselem pary młodej, która dzień przedtem się pobrała, żeńcy wkroczyli na boisko. Na czele szła dziewoja niosąca olbrzymi wieniec z owsa, a za nią trójkami żeńcy z kosami oraz żniwiarki z sierpami w rękach. Orszak obszedł kilkakrotnie z pieśnią stół, za którym zasiedli gospodarstwo, wreszcie ustawił się przed nimi, zaintonował pieśń nabożną, poczem klęcząc, odmówił modlitwę. Po modlitwie rozpoczął się poczęstunek i tańce różniące się od tańców weselnych tem, że wykonane były nie przez rzeczywistych włościan, lecz przebranych za nich mieszczan.

Dożynki (Obžinky) zakończyły publiczny popis, gdyż z powodu zbliżającej się ciemności, zaniechano wykonania dalszych części programu, to jest gier ludowych, deklamacyi i śpiewu.

Drugiego dnia w poniedziałek w długim pochodzie ruszyli Sokołowie do Hodsławic, miejsca urodzenia Palackiego. Droga prowadziła przeważnie cienistą aleą lub też lasem — muzyka uprzyjemniała chwile — tak, że ani spostrzeżono się, jak oczom idących ukazały się ukryte za pagórkami Hodsławice. Z piersi tysiąca Sokołów wyszedł hymn narodowy: *Kde domov muj.* Weszliśmy do schludnej i czystej wsi, wyglądem swym o dobrobycie mieszkańców świadczącej. W samym środku wsi na niewielkiem wzgórzu wśród ogrodu wznosi się dom, w którym się urodził „wielki Czech“, Franciszek Palacki. Z sieni, która dzieli dom na dwie połowy, wchodzi się do dwóch izb: skromnej sypialni i pracowni. Ze sprzętów znajduje się tam stół, ustawiony pod oknem, półki z książkami, przez Palackiego używanemi, nadto w kącie stoi stara kołyska Fr. Palackiego. Na stole leży rękopis dziejów Czech, z czcią i namaszczeniem przez zwiedzających oglądany. Na około tego domku ustawiły się szeregi Sokołów wraz z tysiącami publiczności; starszyzna sokola, Polacy i wybitniejsze osobistości zajęły miejsca na trybunie. Wójt gminy, Pileczka powitał w krótkich słowach przybyłych gości, w szczególności Dr. Podlipnego, wodza sokolstwa czeskiego i głowę miasta Pragi, posłów i reprezentantów wszystkich innych Towarzystw, którzy tu przybyli, a wreszcie braci Polaków. Tu pani Sikstowa podała reprezentantowi Związku polskiego, d. Turskiemu, piękny bukiet, a druga z kobiet obdzieliła innych Polaków wiązanką kwiatów. Następnie zabrał głos Dr. Podlipny. W wymownych słowach zaznaczył konieczność zbliżenia się do mas ludowych i oparcia walki o prawa obywatelskie i narodowe na niezawodnej podstawie szczerego demokratyzmu. Na końcu gorącego przemówienia swego wspomniał Dr. Podlipny o Polakach, których udział w uroczystości wszystkich Czechów napełnia radością. „Równocześnie z uroczystością Palackiego“ święcą Polacy setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, największego pieśniarza Słowian. (Okrzyki: „Slava!“ „Slava!“). Dwa małe narody wydały dwóch wielkich ludzi, wskrzesicieli ducha — a dwa wielkie niemieckie narody, które nad wygnębieniem tamtych pracowały, wydały Bismarka. (Wołania: „Hańba mu!“ „Hańba mu!“). Czesi powinni kroczyć wedle wskazówek swego „ojca“, Palackiego“. (Długotrwałe oklaski. Obecni zaintonowali: „Kde domow muj“ i „Boże, coś Polskę“).

Następnie imieniem Czechów śląskich przemówił Dr. Gruda, poseł na Sejm śląski, poczem przemówił poseł do Rady państwa Dr. Zaczek, wykazując konieczność bronienia programu Palackiego, programu bezwzględnego równouprawnienia.

Pani Markowa z Berna oddała cześć zacnym kobietom, matce, żonie, córce i wnuczce Palackiego. Po przemowach Moraveca z Berlina i Malego z Monachium udali się wszyscy na dworzec, skąd ruszono trzema pociągami do Frensztatu oddalonego o dwie stacye od Hodsławic i również świątecznie sztandarami i bramami tryumfalnemi przybranego. Stąd około godziny 4 po południu rozpoczęła się wędrówka na górę Radhost, najwyższy szczyt w okolicy (1.130 *m*), z której prześliczny roztacza się widok. Droga prowadziła najpierw na Pustevne, gdzie uczestnicy wycieczki spędzić mieli noc, stamtąd zaś dopiero miano grzbietem góry dojść na szczyt Radhostu. Po dwugodzinnem drapaniu się dobrze utrzymaną, lecz nadzwyczaj krętą drogą, na której co kilkaset kroków „pohorska jednota“ (towarzystwo turystów) ustawiła ławki dla odpoczynku, dostano się na szczyt góry Pustevne. Tu czekał posiłek w trzech gospodach, stale tam przez lato utrzymywanych, tu mieliśmy spędzić czas do świtu. Było osób 800, w tem przeważna część Sokołów, reszta bądź to obcych rodzin, bądź też okolicznych mieszkańców. Ze zmierzchem rozpalono kilka olbrzymich ognisk, a kto nie siedział przy piwie lub herbacie w gospodzie, ten kładł się koło ognia i drzemał lub też suszył mokre od potu odzienie.

Około godziny trzeciej rano przedarły się przez ciemnię nocy pierwsze odblaski światła. Dobosze zabębnili, odezwały się trąby i poczęto się szykować do dalszego pochodu. Trwał on dobrą godzinę, poczem uczestnicy wycieczki stanęli na szczycie Radhost, na którym znajduje się wcale piękna kaplica, cel pielgrzymki licznych pątników.

Wycieczką na Radhost zakończono zjazd sokolstwa czeskiego, który tak na mieszkańców kraju korony św. Wacława, jak i na obcych niezatarte wywarł wrażenie.

Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi.

Okręg I. krakowski.

Bochnia. Już od kilku lat wszedł u nas zwyczaj, że w czasie letnich wakacyj szkolnych i my o tyle odpoczywamy, że nie odbywają się u nas regularne ćwi-

czenia członków, lecz naczelnik nasz o tyle tylko wzywa ćwiczących druhów na boisko, o ile potrzeba odbyć próbę z ćwiczeń przed wycieczkami, na których zawsze urządzamy publiczne ćwiczenia gniazda. Publiczne ćwiczenia urządzane na wycieczkach do sąsiednich miasteczek uważamy za najlepszy środek szerzenia celów sokolstwa, o których większa połowa społeczeństwa nie ma należytego pojęcia. Między innemi zamierzamy podążyć pod pomnik Dąbrowskiego do Pierzchowca i tam wobec widzów naszych włościan wykonać ćwiczenia wolne i ćwiczenia laskami. Włościanin w powiecie bocheńskim to obywatel, który na zebraniach swoich kilkakrotnie już urządził składkę na przyszłą budowę sali gimnastycznej, i on pierwszy złożył w naszem gnieździe kwotę 9 zł. 20 ct. na pomnik Kościuszki kiedyś w Bochni powstać mający.

W d. 8. sierpnia urządziliśmy wycieczkę do Okocima. Było nas 27 umundurowanych — między tymi 3 druhów z Krakowa a 11 z Wojnicza — nie licząc oddziału cyklistów krakowskich i bocheńskich. Do Brzeska podążyliśmy podwodami, ztamtąd marszem do Okocima. Tu na boisku do ćwiczeń umyślnie przygotowanym wykonało 21 druhów ćwiczenia wolne, laskami, na drążku i maczugami. Już o zmroku wykonano piramidy. Wstępu nie żądano. Setki widzów z Brzeska i Okocima otaczały boisko, a wielu obywateli pozyskano dla sokolstwa. Po godzinnym wypoczynku powróciliśmy do Bochni.

Ćwiczenia członków odbywały się u nas dotąd w czterech godzinach tygodniowo pod kierunkiem naczelnika d. Kozłowskiego i nauczyciela d. Timlera. Na każdej godzinie była przeciętna liczba dwunastu ćwiczących.

Ćwiczenia uczniów i uczenic odbywały się w ciągu ubiegłego roku szkolnego w 12. godzinach tygodniowo. Chłopcy ćwiczyli w 8 a dziewczęta w 4 godzinach tygodniowo. Uczniów mieliśmy 98 a uczenic 112. Dziatwie tej jako uczniom Sokoła udzielaliśmy nauki gimnastyki całkiem bezinteresownie, nie pobieraliśmy żadnej opłaty a jedyną nagrodą dla nas było uczucie, że pracujemy dla społeczeństwa i nadzieja, że tylko w ten sposób kiedyś po latach pomnożymy nasze szeregi.

Kilkakrotnie w tym roku występowaliśmy na zewnątrz *in corpore*. W obchodzie jubileuszowym papieskim wzięliśmy udział w liczbie 43 w stroju sokolim, w obchodzie mickiewiczowskim w liczbie 47. Na obchodzie mickiewiczowskim przemawiał imieniem naszego gniazda d. prezes.

Przy odsłonięciu pomnika Adama w Krakowie wzięła udział nasza delegacya w liczbie 4, a w dwa dni potem na uroczystości poświęcenia sztandaru w Podgórzu stanęliśmy w liczbie 18, z której 13 druhów wzięło udział w ćwiczeniach.

Kółko dramatyczne, ciągle czynne przysparza nam funduszów, mimoto jednak dotąd nie wybrnęliśmy z długów, w jakie popadliśmy w zeszłym roku przez to, że wyłącznie na swoje barki wzięliśmy urządzenie uroczystości: setnej rocznicy utworzenia legionów polskich przez Dąbrowskiego. Dotąd winniśmy w handlu d. Michnika za materyały kwotę 100 zł., a wkładkę związkową za rok 1898 uiściliśmy dopiero w części.

Na odezwę Rady szkolnej okręgowej wysłaną do nas wskutek rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z dnia 20. czerwca 1898 l. 7.553 odpowiedzieliśmy w ten sposób, że dajemy trzech egzaminowanych nauczycieli do prowadzenia gimnastyki z chłopcami, że wszelkie przyrządy, salę i letnie boisko odstępujemy codziennie o 8. godziny rano do 6. godz. wieczorem, z wyjątkiem dwóch półdni w każdym tygodniu, których potrzebujemy dla naszych uczenic, i że za świadczenia nasze nie rościmy sobie i stawiać nie będziemy żadnej pretensyi o wynagrodzenie do Władz szkolnych.

Chcąc uzyskać trzecią siłę nauczycielską wysłaliśmy na obecny kurs nauczycielski w Krakowie d. Tadeusza Bursztyna.

Podnieść nam należy bezinteresowną pracę d. Janickiego, który jako egzaminowany nauczyciel prowadzi u nas ćwiczenia członków w chwilach wolnych od zawodowych zajęć.

Prawie co miesiąc odbywające się u nas wspólne zebrania wytwarzają w gnieździe harmonię, która widoczna na zewnątrz, nie podoba się mniej nam życzliwym.

Fundusz budowy przyszłej sali gimnastycznej dosięga kwoty 2.500 zł. Fundusz ten nie wiele w tym roku pomnażamy, bo subwencye musimy obracać na bardzo skromne wynagrodzenie nauczycieli a wobec systematycznie mających się odbywać od września ćwiczeń chłopców klasami, musimy jeszcze ponieść wydatek na rozszerzenie sali ćwiczeń. Klasy uczniów w szkołach bocheńskich liczą w przecięciu po 45 chłopców a na taką liczbę sala obecna nieco za szczupła. Uczniów Sokoła mogliśmy dzielić na dowolne oddziały. Rozszerzenie sali przez usunięcie poprzecznych dwóch ścian pociągnie znów wydatek około 200 zł. Widząc atoli stan gniazd, które pobudowały sale za pożyczane pieniądze, wolimy ponieść ten wydatek, aniżeli zagrzebać w długi towarzystwo.

Wadowice. W r. 1897 był prezesem d. Józef Kurowski, zast. prezesa Teofil Nartowski; wydziałowymi: Dr. Karol Biegański, Leopold Brem, Stanisław Dihm, Dr. W. Mieczysław Gedl, Tadeusz Kołomłocki, Karol Osiowski, Jacek Tyrała i Jan Waligórski, zastępcą Dr. Edmund Kaleta; członkami komisyi rewizyjnej: Michał Gołomb i Karol Sołtys; delegatami do Związku: Michał Gołomb i Jan Macudziński, a zastępcami ich Dr. Edmund Kaleta i Teofil Nartowski; czynności dyrektora sprawował Dr. Gedl, w zastępstwie Dr. Biegański; skarbnika Waligórski, w zastępstwie Tyrała; sekretarza Dihm, w zastępstwie Brem.

W dniu 6. kwietnia 1897 r. upłynęło 10 lat, jak Towarzystwo nasze prawnie istnieje. Jakkolwiek okres tego czasu bogaty był w czyny iście sokole, przykłady poświęcenia godne naśladowania i uroczystość obchodu tego krótkiego jubileuszu w szerszym zakroju byłaby usprawiedliwioną, nie wysunął jej Wydział na plan pierwszy, ale podporządkował ją uroczystości I. Zlotu okręgowego w Wadowicach, uchwalonego już w poprzednim roku. Bez rozgłosu więc i cicho minął dzień 6. kwietnia, a tylko nabożeństwo dziękczynne i wieczorem zebranie licznego grona członków na sali Sokoła, gdzie w wspomnieniach minionych lat 10 czerpano siłę i odwagę do dalszej pracy na polu narodowem w myśl niespożytej idei sokolej, było stwierdzeniem tego, że po latach dziesięciu hasła, w imię których grono założycieli przystąpiło do zawiązania Sokoła w Wadowicach — nie zostały nadużyte, spaczone, nie uległy zmianie, że dotąd istnieje zgodność zapatrywań naszych twórców z dzisiejszą bracią sokolą.

Natomiast uważaliśmy zapowiedziany u nas w tym roku I. Zlot okręgowy, jako uroczystość o tyle w związku stojącą z rokiem jubileuszowym, że mieliśmy przez urządzenie jej i wzięcie w niej udziału dać dowód naszej dziesięcioletniej pracy nad sobą samymi, naszej siły wewnętrznej i zdolności do czynów. Wyznajemy, że wytężyliśmy wszystkie nasze siły, powołali wszystkich do wspólnej pracy, aby zaufaniu w nas położonemu w zupełności odpowiedzieć, aby imię Sokoła wadowickiego w sokolstwie polskiem nie tylko na wyżynie dotychczasowej utrzymać, ale je jeszcze wyżej dźwignąć. Opis tych pięknych dni, znajdzie każdy w „*Przewodniku gimnastycznem*“ z tego roku, a zdanie o powodzeniu Zlotu, do nas nie należy. Podnieść jednak tutaj musimy tę wytrwałą pracę tych wszystkich druhów, którzy w licznych sekcyach z całym zapałem przyjęte na siebie obowiązki

wypełniali i w ten sposób powodzenie Zlotowi zapewnili. Miasto podzięki ze strony Wydziału za poniesione trudy niech przyjmą dla siebie uznanie Wydziału związkowego przesłanego do towarzystwa, a które brzmi, jak następuje: *Do Szanownego Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Wadowicach. Wydział Związku polskich gimnast. Towarzystw sokolich powziął na dniu 31. października b. r. uchwałę wyrażającą uznanie Wydziałowi Waszego gniazda za wzorowe przygotowanie zlotu okręgu krakowskiego i za wzorowe współdziałanie w wykonaniu całego programu zlotu.*

Z żalem zaznaczyć tu musimy, że rachunki z powodu Zlotu między nami a Wydziałem okręgu dotąd nie zostały załatwione ani formalnie przyjęte i że sprawę tę naszym następcom do załatwienia pozostawić mimo naszej woli jesteśmy zmuszeni.

W celu dalszego uporządkowania budynku sokolego, położył Wydział z 3 stron budynku płyty kamienne na sposób chodnika, celem odprowadzenia wody opadowej z dachu (przy którym niema rynien), a tem samem uchronienia budynku od zawilgocenia, uskutecznił wysufitowanie wszystkich ubikacyj bocznych, w czem zasługa pojedynczych druhów, którzy nietylko do tego inicyatywę dali, ale swoją ofiarnością, biorąc większą część kosztów na siebie, umożliwili Wydziałowi wykonanie tej budowy, wykończył wychodek na piętrze, rozpoczął budowę galeryi dzięki tym druhom, którzy przez złożenie udziałów po 30 zł. zwrotnych w 2 latach dostarczyli środków ku temu celowi.

Jak ze sprawozdania zeszłorocznego wynika, wydało towarzystwo na przebudowę sokolni po koniec 1896 r. 28.025 zł. 49 ct.; doliczywszy do sumy tej wydane gotówką w roku bieżącym 297 zł. 01 ct., otrzymamy 28.322 zł. 50 ct., które nas przebudowa z końcem roku 1897 dotąd kosztowała. Zaległość za dostawione materyały do budowy z końcem 1897 roku wynosi jeszcze 2.220 zł. 38 ct.

Na spłaty te używał Wydział w pierwszej linii grosza składanego miesięcznemi kwotami według zobowiązania się z prawdziwie sokolą wytrwałością nie wielkiej liczby członków. Liczba tych ofiarodawców zamiast wzrastać, stale, niestety, maleje!

Komitet ślizgawkowy zajął się przygotowaniem toru łyżwowego na sezon 1896/7 na stawie, jak lat poprzednich zupełnie bezpłatnie na ten cel ofiarowanym towarzystwu przez dzierżawcę stawów p. Franciszka Cierpiałka, za co mu Wydział tutaj serdeczne podziękowanie składa. Ślizgawka trwała pełne dwa miesiące. — Korzystało z niej osób dorosłych 43, uczniów gimnazyalnych 101 (o 7 więcej jak w sezonie 1895/6), z tych 63 za skromną opłatą, a 38 za darmo. Z kart sezonowych wpłynęło razem 116 zł. 30 ct. Utrzymanie toru kosztowało 81 zł. 92 ct. W ten sposób towarzystwo w tym roku do ślizgawki nie dołożyło.

Komisya ubiorowa rozwinęła z powodu Zlotu okręgowego większą działalność, jak po inne lata. Wydatki jej z końcem roku wynosiły 476 zł. 51 ct. dochody 647 zł. 05 ct. Kasie Sokoła winna ona zwrócić zaliczkę 261 zł. 26 ct., a na pokrycie jej ma zaległych rat u członków 220 zł. 20 ct. i inwentarz przedstawiający wartość 257 zł. 56 ct., razem 477 zł. 76 ct.

Członków mundurowanych było z końcem roku 40, z tych 15 posiadało płaszcze.

Z wyjazdem z Wadowic wieloletniego i zasłużonego dyrygenta chóru Eugeniusza Gluzińskiego, istniał chór nasz tylko na papierze. Odżył on dopiero z chwilą objęcia dyrekcyi przez d. Dra Mieczysława Kickiego, pod którego batutą już na wieczorze Mickiewicza z powodzeniem wystąpił i dał dowód, że przy pracy i dobrych chęciach i małemi siłami wiele zdziałać można. Żałować wypada, że w próbach odbywanych raz tygodniowo, brało udział tylko 12 druhów.

O oddziale cyklistów nie wiele mamy do powiedzenia. Deszczowe lato nie sprzyjało wycieczkom towarzyskim, a nawet wycieczki w pojedynkę nie były częste. Z końcem roku liczył oddział 7 członków; a z nauki jazdy korzystało 3 druhów.

Ruch w ćwiczeniach gimnastycznych: 1. Członkowie trzy razy w tygodniu, w liczbie 42, w przeciętnej 12; 2. Uczniowie towarzystwa: *a)* młodsi w przeciętnej liczbie 18 trzy razy w tygodniu, *b)* dziewczęta w przeciętnej liczbie 5, trzy razy w tygodniu; 3. Uczniowie gimnazyum i szkoły ludowej: *a)* uczniowie gimnazyalni w liczbie 242 w 3 oddziałach a 19 zastępach 6 godzin tygodniowo, *b)* uczniowie szkoły ludowej męskiej w liczbie 220 w 3 oddziałach a 19 zastępach 6 godzin tygodniowo.

W ten sposób ćwiczyło się tygodniowo: członków towarzystwa 12 w godz. 3, uczniów towarzystwa 23 w godz. 6, uczniów gimnazyalnych 242 w godz. 6, uczniów szkoły ludowej 220 w godz. 6; razem osób 497 w godz. 21. Powtarzają się zatem fakta: Mała ilość członków biorących udział w ćwiczeniach gimnastycznych, minimalna liczba dziewcząt, liczba uczniów szkół ludowych i gimnazyum równała się prawie zeszłorocznej.

Wkładki miesięczne wraz z wstępnem członków przyniosły w 1897 r. 1.206 zł. 80 ct. (o 77 zł. 20 ct. mniej niż w 1896 r.).

Wkładki do Związku i do Okręgu pokryli członkowie z własnych funduszów.

W ciągu roku przybyło 24 członków, wystąpiło 38, wykreślono z powodu zalegania z wkładkami 4, umarło 3 członków, tak że z dniem 31. grudnia 1897 r. pozostało członków 192.

Przez opuszczenie Wadowic licznych członków zmniejszyła się ich liczba o 19, w ślad zatem i suma wkładek miesięcznych. Ubytek ten zrównoważyła częściowo ofiarność pojedynczych osób i pomoc materyalna instytucyi publicznych, Wysokiego Wydziału krajowego (subwencya 100 zł.), Świetnej Reprezentacyi powiatu wadowickiego (200 zł.) i jego Kasy Oszczędności (200 zł.).

W ciągu roku odbyły się tylko cztery wieczornice, na których z żalem żegnaliśmy opuszczających Wadowice dd. Dihma, Gluzińskiego i Sypowskiego. Na obchodach narodowych nie brakło nigdy Sokoła, a do nich zaliczamy nabożeństwa za poległych w r. 1863 i 1831/2, a nadto popieraliśmy urządzenia takowych przez inne towarzystwa miejscowe, jak wieczoru ku czci Mickiewicza, udzielając sali gimnastycznej wraz z urządzeniem i oświetleniem bezpłatnie. W wieczorku tym wziął nadto chór sokoli udział.

I tego roku użyczał Wydział sali gimnastycznej innym towarzystwom lub komitetom. Korzystało z niej Towarzystwo Bursy, Czytelnia, Straż ogniowa, podoficerowie tutejszej załogi, Komitet wiecu ludowego.

Sprawozdanie kasowe wykazuje: w przychodzie 5.657 zł. 64 ct., w rozchodzie 5.795 zł. 04 ct. Majątek towarzystwa wynosi 17.212 zł. 32 ct.

Okręg V. lwowski.

Żółkiew. Z końcem r. 1896 liczyło nasze towarzystwo 84 członków; z uwzględnieniem przybytku i ubytku liczyło z końcem r. 1897 członków 92. Wkładki ich w r. 1897 wynosiły 312 zł. 90 ct.

Brak fachowego nauczyciela uniemożliwiał systematyczną naukę ćwiczeń gimnastycznych, temu jednak zaradzono w ten sposób, że kosztem funduszu bieżącego wysłano na kurs nauki gimnastyki d. Franciszka Janikowskiego, który uzyskawszy świadectwo uzdolnienia, udziela systematycznie nauki gimnastyki. W tej nauce trwała przerwa przez luty i marzec spowodowana zajęciem sali resursowej, w której mieścimy się czasowo, na bale i teatr.

W roku szkolnym 1896/97 uczęszczało bezpłatnie 43 uczniów szkoły ludowej na naukę gimnastyki 2 razy tygodniowo. W uznaniu tej działalności udzieliła c. k. Rada szkolna krajowa remuneracyę w kwocie 100 zł., Wydział tutejszej Rady powiatowej w kwocie 50 zł. i tutejsza Kasa zaliczkowa w kwocie 25 zł.

Oprócz powyższych ćwiczeń młodzieży szkolnej odbywały się 2 razy tygodniowo, ćwiczenia dorosłych druhów; frekwencya na te ćwiczenia była słaba, bowiem przeciętnie stawało do ćwiczeń zaledwie 6 druhów. Spodziewać się jednak należy, że w nowej sali gimnastycznej, która z końcem sierpnia r. b. ukończoną i odpowiednio wymogom urządzoną będzie, zastęp ćwiczących znacznie się wzmoże.

Oddział kolarzy liczył z końcem r. 1897 członków 14, a z udzielanej nauki korzystało 5; dział ten należycie się rozwija.

Oddział szermierzy liczył w r. 1897 członków 9. Dalsza nauka szermierki ustała z końcem lipca 1897, ponieważ nauczyciel szermierki przesiedlił się do Chyrowa, co jednak nie zagraża upadkowi tegoż oddziału, bowiem druh nasz Nawrocki, jako celujący w tej sztuce może nadal prowadzić naukę.

W roku 1897 otrzymaliśmy w darze od p. Heleny Hejdowej wspaniały sztandar, którego poświęcenie odbyło się uroczyście 9. maja 1897.

Budowa sokolni ukończona. *Poświęcimy ją 18. września.* W r. 1897 wyprowadzono ją pod dach, a kamień węgielny poświęcono uroczyście 20. lipca. Według kosztorysu — koszta budowy wynosić mają 18.525 zł. 11 ct. Na to wydaliśmy w gotówce 5.651 zł. 98 ct., tytułem darowizny otrzymaliśmy materyały i grunt budowlany w wartości 2.339 zł. 37 ct., za roboty i materyały dokupione winniśmy 1.859 zł. 12 ct., z Galic. Kasy oszczędności uzyskaliśmy kredyt kaucyjny w kwocie 7 700 zł., który po ukończeniu budowy zamieniony zostanie na pożyczkę. Niedobór w kwocie 974 zł. 64 ct. mamy nadzieję pokryć częścią z dochodów bieżących, częścią z nadzwyczajnych dobrowolnych datków, częścią zaś dochodem z urządzić się mających festynów ludowych.

Za wynik powyższej działalności Wydziału wyraziło mu Walne zgromadzenie, które się odbyło 25. marca 1898 uznanie.

Na tem zgromadzeniu wybrano na r. 1898 następujący Wydział: Alfons Borowski prezes, Dr. Jan Opieński zastępca prezesa, Franciszek Janikowski, Dr. Włodzimierz Maciulski, Kalikst Morawski, Jan Postępski, Bronisław Rogoziński, Franciszek Słonecki, Władysław Szameit i Józef Welk wydziałowi; Leon Demitrów, Józef Nawrocki, Edward Schindler i Józef Zabłocki zastępcy wydziałowych. Delegatem Związku wybrano d. Franciszka Janikowskiego. *Borowski*, prezes.

Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w państwie niem.

Okręg środkowy. Sprawozdanie moje z odbytego w roku zeszłym w Śremie zlotu okręgu środkowego Związku Sokołów polskich w państwie niemieckiem zakończyłem pozdrowieniem: „Do widzenia na zlocie przyszłym!". (Zobacz „*Przew. gimn.*" nr. 9. i nast. z r. 1897).

Wyrażone w pozdrowieniu powyższem życzenie ziściło się na dniu 3. lipca r. b. na zlocie okręgu środkowego w Kościanie. Bratnie dłonie uścisnęły się z zapałem i miłością. W powietrzu rozbrzmiewały na wszystkie strony wzajemne pozdrowienia się: „Czołem!". Na twarzach wszystkich uczestników widocznym był wyraz poważnego i zrezygnowanego oburzenia na bezwzględną zaciekłość szowinizmu wrogiego nam rządu.

Jak gniazdo śremskie w roku zeszłym, tak też i Wydział Sokoła w Kościanie w roku bieżącym, staczać musiał w sprawie uzyskania pozwolenia na urządzenie zlotu ciężkie walki z władzami pruskiemi. Na urządzenie zlotu zezwoliła policya pruska dopiero w ostatniej chwili, i tylko pod tym warunkiem, że na zlocie żaden Sokół nie pokaże się w stroju sokolim *(Sokoltracht)*. Wydział Sokoła kościańskiego w ostatnich dniach na łeb i szyję spieszyć się musiał, aby jako tako urządzić boisko i szatnię. Niestrudzony naczelnik okręgowy, druh Dreyza, którego duch powołanego już na sąd Boży najzaciętszego i najzapamiętalszego wroga naszego wydalił z ojczystej ziemi, z daleka z ziemi obcej, podążył do swej drużyny, aby przedstawić publicznie rozwój i postęp nasz w pracy sokolej w roku ubiegłym. Czołem mu za wzorową gorliwość jego dla sprawy gimnastyki!

Prezes związkowy druh mecenas Chrzanowski oraz i naczelnik związkowy druh Gładysz stawili się również.

Do okręgu środkowego należą następujące gniazda: Buk, Gostyń, Jerzyce, Kościan, Oborniki, Poznań, Śrem, Środa, Szamotuły i Wągrowiec.

Jak w roku zeszłym na zlocie okręgowym w Śremie, tak i w roku bieżącym na zlocie w Kościanie świeciły znów nieobecnością gniazda Buk i Wągrowiec. Gorszący to zaiste objaw i brak poczucia obowiązku i solidarności! Zdaniem mojem Wydział Związku powinien obydwa gniazda zawezwać do wytłumaczenia się i skarcić ich postępowanie.

Zlot rozpoczął się uroczystą mszą św. o godzinie 9. w kościele farnym. O godzinie 11. nastąpiło uroczyste otwarcie zlotu w ogrodzie strzeleckim, krótkiem przemówieniem prezesa d. Rutkowskiego z Kościana. W imieniu nieobecnego prezesa okręgowego powitał uczestników zlotu prezes Związku d. Chrzanowski, cieszący się ogólną sympatyą. Po nim przemówił d. Dr. Nowakowski z Kościana, zawiadamiając nas o walkach i trudnościach, które Wydział gniazda kościańskiego przechodził z pruską policyą.

Z Kujaw przybył na zlot jako gość d. Kozłowski ze Strzelna z pozdrowieniem od braci Kujawiaków: „Jak się mota!".

U wejścia na salę umieszczonem było bez wszelkich demonstracyjnych oznak i kolorów pozdrowienie sokole: „Czołem!". Ręka pruskiego żandarma napis ten niewinny zdarła i usunęła.

O godzinie 1. z południa odbyła się jeneralna próba na boisku w Kurzej górze, a o godzinie 4. rozpoczęły się popisy gimnastyczne i koncert. Krótko przed rozpoczęciem popisów obmyśliła policya coś nowego, tym razem wprost barbarzyńskiego. Zakazała użycia sokołówek podczas popisów gimnastycznych. Nowy ten wyskok cywilizacyi niemieckiej nie odebrał ducha dziarskiej drużynie naszej! Mimo ogromnego skwaru stanęło 102 dziarskich druhów z gołemi głowami, niektórzy łysi, na boisku. Słońce buchało na czaszki dokuczliwym żarem. Mimo to ani jeden z ćwiczących druhów nie wystąpił z szeregów, których przerzedzenia pragnął najwidoczniej tyrański nowy ten zakaz. Od otwarcia aż do zakończenia zlotu panowała też wszędzie i zawsze wzorowa sokola karność i porządek. Policya i żandarmi pruscy chyba dlatego jedynie taką pieczołowitością nas otaczają, ażeby powyższe cnoty i zalety nasze sobie przyswoić.

Popisy gimnastyczne, pomijając małe uchybienia niektórych gniazd, wypadły dobrze. Ćwiczenia gniazda poznańskiego maczugami wypadły świetnie, również i reje oddziału kołowników Sokoła poznańskiego. W zapasach o premie wziął poraz pierwszy udział w wolnej jeździe na kole, nowo zorganizowany oddział kołowników Sokoła śremskiego. Premii — niestety — nie uzyskał, zabrał ją bowiem dzielny szermierz na kole d. Brzeski z Poznania. Szczegółowe sprawozdanie z odbytych na zlocie

ćwiczeń i popisów zda prawdopodobnie d. naczelnik okręgowy, względnie związkowy.

Zlot zakończyła wieczornica na sali hotelu „Wiktorya“ w Kościanie. Bawiono się skromnie, zgodnie i ochoczo do późnej nocy. Na wieczornicy d. Kubicki, prezes Sokoła średzkiego, zaprosił uczestników na zlot w roku przyszłym do Środy.

Nie potrzebuję zresztą dodawać, że zlot nasz odbyć się musiał bez pochodu i bez sztandarów. Władze pruskie, stawiając towarzystwom polskim najrozliczniejsze bezpodstawne trudności przy urządzaniu majówek i obchodów, nie zezwalają nam wskutek nakazu z góry nigdy na pochody ze sztandarami. Tymczasem niemieckie „vereiny“ bez różnicy, urządzają, co tylko im się podoba, odbywają pochody publiczne z muzyką i sztandarami nawet w czasie policyjnie zakazanym, — podczas nabożeństwa.

Na odbytym w dniu 7. sierpnia r. b. zlocie okręgowym we Wrześni, zakazała policya nawet urządzenia bufetu i ograniczyła występy muzyki, natomiast kiedy w dniu 10. lipca r. b. odbył się w Poznaniu zjazd ogólny niemieckich śpiewaków, Magistrat uchwalił kilka tysięcy marek na ten zjazd. Były pochody, był ruch, była i polakożercza polityka nawet.

Pomiędzy innemi rozdawano śpiewakom niemieckim drukowany wiersz, a podobno i śpiewano go. Wiersz ten brzmi:

„Habe heut zum Mittagessen — Drei Stück Polen aufgegessen. — Schmecket Pole sich ganz gut — Wenn man ihn recht pfeffern thut — Aber Pfeffer muss heran — Sagt sich Herr von Wiedemann.

Polen brauchet man zum Ackern, — Müssen Kerle tüchtig rackern, — Sind im Grunde gar nicht faul, — Aber halten müssen's Maul. — Immer fleissig Pfeffer ran, — Sagt sich Herr von Wiedemann.

Will Czamarka nicht mehr leiden, — Pole muss sich deutsch jetzt kleiden, — Weisse Weste, schwarzen Rock, — Zeigen muss man Sie den Stock. — Tüchtig Pfeffer muss heran — Sagt sich Herr von Wiedemann.

Jetzt muss er ganz anders flecken, — Muss sie mit Kultur belecken (?!!) — Sonst ist nur der Grundsatz lieb — Beste Deckung ist der Hieb! — Immer fester Pfeffer ran — Sagt sich Herr von Wiedemann“.

Owym pieprznym Wiedemannem ma być prawdopodobnie jeden z firmowych Hakaty p. Tiedemann, którego dewizą wobec nas Polaków jest: „Die beste Deckung ist der Hieb!“. Czyż to nie piękny kwiatek taki utwór z bukietu prusko-niemieckiej kultury i cywilizacyi? Pfe! My stoimy wyżej, a zniemczyć też nigdy się nie damy.

Do widzenia zatem na zlocie w roku przyszłym w Środzie. Czołem! *Franciszek Mąkowski*, ze Śremu.

Bytom (G. Ślązk). Szanownym druhom wiadomo już po części, jakieśmy koleje tutaj przechodzili. Doznawaliśmy rozmaitych przeszkód nietylko ze strony, jak wiadomo, wrogo nam usposobionych urzędów, lecz i ze strony tych, którzy nas popierać byli powinni. I tak gdy te burze ze strony urzędów na nas uderzyły, osoby, które powinne były raczej ducha dodawać, starały się o to, aby towarzystwo rozwiązać. Wystąpili też zaraz obydwaj prezesi radząc innym druhom uczynić to samo. Nie poszli za ich przykładem nasi dzielni druhowie, lecz wybrali jednego tylko prezesa, d Pietrzykowskiego starszego, który też urząd swój dotychczas dzielnie sprawuje. Tutaj dodać muszę, że nie tak łatwo było prezesa wybrać. Sali wtenczas nie mieliśmy; posiedzeń i ćwiczeń nie było. Mogliśmy to zrobić na jednej wielkiej sali, którą udało się nająć na godzinę. Restaurator nie wstydził się zażądać za to 30 marek, spuścił jednakowoż na 15 marek. Dowiedzieliśmy się później, że najlepszy nasz opiekun, komisarz graniczny Mädler namawiał go, aby wziął od nas 50 marek. Na tem posiedzeniu, gdzie oprócz Mädlera był jeszcze jeden policyant, dopuszczał się p. komisarz rozmaitych nadużyć, tak iż niejednemu z obecnych krew się ścinała. Jednakże nie chcąc, aby posiedzenie było rozwiązane, trzeba było zimną krew zachować. Wtrącał się naprzykład do prywatnych rozmów, które druhowie z sobą prowadzili i zakazywał ich, szukając koniecznie pozoru do rozwiązania posiedzenia.

Jak już powyżej wspomniałem, nie mieliśmy sali, w którejbyśmy mogli ćwiczyć i odbywać posiedzenia; tem usilniej staraliśmy się utrzymać łączność między sobą. Nie obyło się też bez dokuczliwej kontroli i szpiegowania, kroków naszych; ale trudna rada ze Sokołami, którzy przeszkody łamią śmiało. W ciągu roku mieliśmy wiele procesów; nie można szczegółowo wszystkiego opisać, gdyż cały numer „*Przewodnika*“, nie wystarczyłby na pomieszczenie opisów. Zresztą wiadomo, jak tutaj nas sądzą; postarano się o takich, których uczucia obraził widok Sokołów w mundurach, chociaż nikt ich widzieć nie mógł pod paletotami i parasolami użytymi z powodu deszczu. Żandarmi poświadczyli, że widzieli i zapadł wyrok, który pozbawił nas 150 marek. Mieliśmy jeszcze inne procesa, które także kończyły się zasądzeniem na kary pieniężne; starano się całą siłą zgnieść nas, ale się to nie udało. Nareszcie dostaliśmy salę do ćwiczeń, w których raz na tydzień w sobotę, bierze udział przeciętnie 16 druhów. Robimy też częste wycieczki; niedawno, zaproszeni przez druhów w Jaworznie na uroczystość Mickiewiczowską, wysłaliśmy ze Ślązka 26 druhów, (z tych połowa z Bytomia, wszyscy w mundurach). Ugoszczono nas po bratersku, za co niniejszem jeszcze raz dziękujemy. Nie obyło się też bez tego, aby tutejsze „blatty“ nie poruszyły tej sprawy. Nakłamały, co tylko się wlazło i dostrzegły w naszej wycieczce, ruinę dla swego vaterlandu.

Niech sobie piszą zdrowe; my uciskani ze wszystkich stron, pracować będziemy dalej w myśl naszej idei, wygrana jej w naszej mocy! — Czołem!

Sprawy Związku polskich Tow. sokolich w Stanach zjedn. półn. Ameryki.

Czasopismo „Sokół“ umieściło w nr. 9. z 1. maja b. r. następujące wiadomości:

„W ciągu ostatnich trzech miesięcy zaszły w łonie naszego zarządu nieporozumienia, które wstrzymały prawie zupełnie wypełnianie spraw bieżących sokolstwa, więcej nawet, bo zahamowały prace nad rozwojem naszej organizacyi.

Rozpoczęte w zgodzie po zlocie w South Bend czynności wydziału, zaszwankowały po sejmie Związku Narodowego Polskiego do tego stopnia, że nie można było nawet myśleć o tem, aby w takich warunkach Wydział mógł wykonywać włożone nań obowiązki. Wreszcie doszło do tego, że sześciu członków Wydziału postanowiło zrezygnować i opuścić szeregi sokole. Za sprawą specyalnego posiedzenia delegatów zlotowych udało się jednak nieporozumienie to załatwić chwilowo, ale gdy wniosków przyjętych przez to zebranie nie można było uskutecznić, gdy jednolita praca Wydziału okazała się nadal niemożebną, a przytem niektóre gniazda chicagoskie poczęły na swoją rękę działać, szerząc przez to zły przykład, Wydział był zmuszony — dla dobra całego Sokolstwa — wystąpić stanowczo, nie kierując się nadal żadnymi względami.

Za krok swój, którego tutaj ani chwalić ani ganić nie myślimy, Wydział odpowie przed obliczem delegatów

zyszłego zlotu, którzy osądzą działalność jego. Zaznaczyć jednak musimy, że krok uczyniony przez Wydział nożebnił dalszą, zgodną pracę nad dobrem Związku.

Wiemy, iż niektórym gniazdom postępek Wydziału laje się arbitralnym i nie na miejscu. Wiemy, że nieórzy druhowie zgodziliby się na zupełną anarchię, na ɪzład i upadek organizacyi naszej, aby tylko postawić swojem. Wiemy jednak także, iż Wydział postanowił iżyć raz obraną — po długim namyśle — drogą, nie ważając więcej na żadne przeszkody i niechęci. Tym ięc gniazdom, które na ten porządek rzeczy zgodzić się e chcą, nie pozostaje nic innego, jak tylko wystąpić Związku. Jeżeli bowiem przez jedno, dwa lub trzy niazda mają trwać nieporozumienia, jeżeli druh druha a za wroga uważać i podziemne machinacye mają ruj ɔwać z takim trudem zbudowaną podstawę; to utrata ich gniazd nie będzie bolesną dla naszej organizacyi. I, którzy wiernie zostaną przy sokolim sztandarze i nie awiąc się w intrygi, pracować będą szczerze nad ideą okolą, wynagrodzą stokrotnie straty poniesione przez bytek niezadowolonych.

Mocno przekonani jesteśmy, że od chwili obecnej ıcząwszy, praca Wydziału zacznie wydawać piękne woce i że wszystkie gniazda szczerze sprzyjające idei okolej pomogą Wydziałowi w jego trudnej pracy.

Bodajby więcej nie powtarzały się smutne dla Soɔlstwa nieporozumienia ostatnich miesięcy.

„Wojna hiszpańsko-amerykańska rozbuziła i w naszych szeregach entuzjazm wojenny. Liczne dzywają się nawet głosy, aby Sokolstwo zorganizowało łasny oddział ochotniczy i oddało się na usługi rządu tanów Zjednoczonych. Nam zdaje się to niepraktycznem, zeregi bowiem nasze są jeszcze bardzo nieliczne, a przyım nie posiadamy ludzi obeznanych z komendą wojskową ngielską. Lepiej więc uczynią ci z naszych druhów, tórzy chcą zaciągnąć się w szeregi walczących, jeżeli apiszą się do istniejących już oddziałów ochotniczych olskich pod dowództwem ludzi, którzy służyli w wojɪu amerykańskiem i mają już stosunki z władzami wojɪowemi. Tworzenie oddziałów drobnych, na swoją rękę, obecnej chwili do niczego nie doprowadzi.

Są jednak jeszcze inne względy, które powinny strzymać Wydział od pchania Sokolstwa w obecny zaęt wojenny. Sokolstwo nasze ma na celu pracę przedeszystkiem dla Polski i to pracę poważną, bez hałasu reklamy. Nie powinno mu więc chodzić o to, aby nazwa ɪgo figurowała w dziennikach, nie powinno więc szafoać swojemi siłami bez istotnej potrzeby, nie powinno awić się w tworzenie oddziałów, zanim do tego nie będzie powołanem.

Niema nawet co mówić, że większość naszych Soɔłów, będąc obywatelami Stanów Zjednoczonych, jest bowiązaną do złożenia podatku krwi w chwilach dla ɪgo kraju krytycznych, jest obowiązaną stanąć pod ztandarem wolności i braterstwa, ale tylko wtedy, gdy druga ojczyzna tego od nich zażąda. A taka chwila eszcze nie nadeszła. Stany Zjednoczone mają obecnie aż nadto i ludzi pod bronią i środków pieniężnych, by ać sobie radę z Hiszpanią.

Zachowajmy więc nasze siły na chwilę odpowieniejszą. Nie twórzmy oddziałów ochotniczych wtedy, gdy h nie potrzeba, jedynie dlatego, by uzyskać poklask rasy amerykańskiej, by nazwiska nasze figurowały dziennikach. To nie przystoi Sokołom.

Ale gdy nadejdzie chwila odpowiednia, gdy Stany jednoczone rzeczywiście będą potrzebować ludzi i ofiar naszej strony, wtedy wszyscy co do jednego stańmy od bronią bez hałasu i reklamy, jak przystoi Sokołom, alczącym za wolność“.

Kronika.

— **Składka.** D. Stanisław Simon z Gdańska przysłał na ręce Redakcyi 30 marek (17 zł. 70 ct.) przeznaczając po 10 marek (5 zł. 90 ct.) na pomnik Kościuszki, na gimnazyum cieszyńskie i na szkołę polską w Białej.

— **Kurs nauczycielski** urządzony staraniem Związku w Sokole krakowskim trwał od 18. lipca do 26. sierpnia b. r. Z nauki teoretyczno-praktycznej korzystało do końca kursu 14 druhów, a 13 poddało się egzaminowi odbytemu w d. 27. sierpnia wobec komisyi złożonej z dd.: Dr. Dziędzielewicza prezesa Związku, Turskiego pierwszego zast. prezesa, Durskiego naczelnika związkowego, Dr. Rowińskiego członka Grona związkowego i egzaminatorów Dr. Dolińskiego, Rucińskiego i Waszkiewicza. Złożyli egzamin: z postępem bardzo dobrym dd. Henryk Gąsiorowski z Kołomyi i Aleksander Saloni z Rzeszowa; z postępem dobrym dd. Tadeusz Bursztyn z Bochni, Jan Dyhdalewicz z Buczacza, Ludwik Eckert z Brzeżan, Julian Kosiński ze Śniatyna, Franciszek Kruk z Łańcuta, Klaudyusz Solarski ze Złoczowa, Korneli Szabo ze Sambora, Witołd Wolański ze Lwowa; z postępem dostatecznym d. Kazimierz Zajdzikowski z Krakowa. Postęp niedostateczny otrzymało 2 druhów, do egzaminu najbliższego kursu pozwolono przystąpić 1 druhowi.

— **Dla lwowskich cyklistów** wydany został nowy regulamin następujący:

§. 1. Koło, każdego typu, uważa się pod względem przepisów policyjnych za wóz lekki, temsamem więc obowiązuje kolarzy porządek jazdy tyczący się powozów przepisany dla Lwowa, a w szczególności przepisy zawarte w następujących paragrafach.

§. 2. Nie wolno:

a) jeździć w ogrodach publicznych, po drogach i chodnikach przeznaczonych dla pieszych, po ulicach i placach targowych podczas targów, w dzień Wszystkich Świętych i w dzień zaduszny po ulicy Piekarskiej, wreszcie po placach, przeznaczonych dla ćwiczeń wojska;

b) prowadzić koła przez chodniki;

c) jeździć po ulicach kilku osobom obok siebie;

d) brać z sobą na koło małe dzieci;

e) przywiązywać psy do koła.

§. 3. Kolarz winien wymijać w lewo, wyprzedzać w prawo, jechać na skrętach i krzyżowaniu się ulic powoli i w czas ostrzegać dzwonkiem.

§. 4. Nie wolno jechać szybko, to jest w tempie, przewyższającem chyżość raźnego kłusu koni.

§. 5. Do kierownicy każdego koła mają być przymocowane hamulec i donośny dzwonek, lub inny podobny przyrząd sygnałowy, nocną zaś porą do przodu koła u góry latarka zapalona o szkle bezbarwnem.

§. 6. Wojskowi w służbie czynnej i żandarmi podlegają temu regulaminowi wtedy, jeżeli nie są w akcyi wojskowej, albo jadą na kole w ubraniu cywilnem. Jednak i w tych wypadkach należy się w razie przekroczenia regulaminu ograniczyć do doniesienia o tem przynależnej władzy wojskowej.

§. 7. Na wezwanie organów policyi lub magistratu, winien każdy kolarz zsiąść z koła i wylegitymować się. Jeżeli nie może się wylegitymować, winien udać się ze strażą do najbliższego lokalu władzy bezpieczeństwa i tam na żądanie, złożyć koło, celem zabezpieczenia grzywny.

§. 8. Przekroczenia tego regulaminu — o ile nie podpadają pod postanowienia ustawy karnej — ulegną karze pieniężnej do 100 zł. albo aresztu do 14 dni.

— **W sprawie podręczników gimnastycznych** otrzymał Wydział Związku następujące pismo:

„L. 14.506. C. k. Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książki p. t.:

1. Rozkazy do ćwiczeń rzędowych. Lwów 1894. — Cena 20 ct.

2. Cenar Edmund. Ćwiczenia rzędowe. Musztra. Lwów 1896. — Cena 1 zł.

3. Dr. Tyszecki Teofil. Ćwiczenia towarzyskie. Lwów 1896. — Cena 30 ct.

4. Cenar Edmund. Drążek. Lwów 1897. —Cena 40 ct.

5. Durski Antoni. Poręcze. Lwów 1897. — Cena 50 ct.

6. Dr. Tyszecki Teofil. Kółka. Lwów 1897. — Cena 50 ct.

7. Ćwiczenia wolne. Lwów 1897. — Cena 50 ct.

8. Schmidt—Zaleski. Zarys fizyologii gimnastyki. Lwów 1897. — Cena 20 ct.

w poczet książek, dozwolonych do bibliotek okręgowych dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych.

O czem się Szanowny Wydział zawiadamia odnośnie do podania z dnia 1. lutego b. r., nadmieniając, że wybór książek do bibliotek szkół średnich pozostawiony jest gronom nauczycielskim tych zakładów.

Książki p. t. „Dr. Ż. Krówczyński. Krótki rys historyczny o gimnastyce“ c. k. Rada szkolna nie poleciła do bibliotek. — We Lwowie, dnia 23. lipca 1898. — Za c. k. Namiestnika *Bobrzyński*, w. r.“.

— **W Londynie** zawiązało się 29. lipca b. r. polskie Towarzystwo gimnastyczne Sokół. Do Wydziału jego należą dd.: F. Polaczyk prezes, W. Meglin zast. prezesa, W. Cieśliński sekretarz, L. Gregrecki skarbnik i gospodarz, Franckowiak naczelnik. Towarzystwo to zgłosiło przystąpienie do Związku sokolego w Austryi. Przyjęcie go do Związku sprzeciwiałoby się wprawdzie postanowieniom statutu związkowego, atoli nie wyklucza to możności utrzymywania łączności z młodem towarzystwem sokolem, któremu życzymy serdecznie rozwoju.

Adres sekretarza towarzystwa: London, 341, City Road, E. C.

Odpowiedzialny redaktor **Antoni Durski.** Nakładem Związku polskich gimnast. towarzystw sokolich.

Z I. Związkowéj drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.